Nr. 230. Lwów — Niedziela dnia 9 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
We Lwowie . . . . . 4 ct.
Na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 12 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. | Nekrologia [illegible] Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje Biuro „Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: B. 19 po Św. | N. 18 po S. Hł. 1
Jutro: św. Franciszka | Charytona

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 17; Zachód „ 5 „ 16
Długość dnia g. 10 m. 59; Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 października.

Okrzyk: „hejże na Polaków! — nieśmy im zagładę!" — rozlega się po całych Prusach z trzech manifestów wyborczych: — z liberalnego, junkierskiego i wolno-konserwatywnego. Stało się to po raz pierwszy; nigdy przedtem nie nadawano tej sprawie takiego znaczenia, jak dziś, nigdy nawet najwięcej zdecydowani wrogowie tej polskości nie ośmielali się zachęcać w odezwach wyborczych rządu do walki eksterminacyjnej. Długoletnie rządy bismarkowskie zrobiły swoje. Opierając się wyłącznie na idei narodowości, w obec której nawet ogólne zasady humanitarne na drugi plan ustępowały, Bismark wniósł fanatyzm narodowy, oparty na nienawiści do innych narodowości, do rzędu dogmatów wiary politycznej, oddziaływając daleko po za granice Niemiec, mianowicie wszędzie tam, gdzie Niemcy obok innych narodowości zamieszkują.

Namiętne walki narodowościowe, które pogrążyły Austryę w niemożliwym chaosie politycznym, są echem bismarkowskich haseł; Wolf, Schoenerer e *tutti quanti* to jego wielbiciele bezwzględni; gorąca odezwa Bismarka powołała do życia hakatyzm, którego postulaty nietylko urągają ideałom Niemców z czasów Schillera, Körnera, Uhlanda i całej plejady najwybitniejszych poetów niemieckich, lecz po prostu są wstydem dziewiętnastego wieku. Wszak jeden z najwybitniejszych organów hakatyzmu już na seryo wystąpił z projektem zabronienia wydawania w Prusach pism w języku innym aniżeli urzędowym, a niewiadomo jak rychło się to stanie punktem programu któregokolwiek ze stronnictw. Już dziś egzystencya pism tych, zasypanych procesami prasowemi, do rozkoszy nie należy.

Łatwo wyobrazić sobie, że w takich warunkach wybory w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich dla ludności polskiej, mniej niż kiedykolwiek przedstawiają widoków powodzenia. Nawet gorliwość wyborców na ogólny rezultat nie zawsze wpłynąć może. Najlepszy dowód tego złożyły wybory do parlamentu niemieckiego; wyborcy z wielką gorliwością śpieszyli do urny wyborczej, liczba głosów oddanych na kandydatów polskich była większa niż kiedykolwiek, pomimo to posłów polskich zasiądzie w parlamencie o kilku mniej, niżeli podczas poprzedniej kadencyi. Tłómaczy się to w znacznej części zręczną geometryą wyborczą, która mianowicie w Prusach Zachodnich umiała zamieszkane przeważnie przez ludność polską okolice tak umiejętnie połączyć w jeden okrąg z okolicami, zamieszkanemi w znacznej mierze przez ludność niemiecką, że rezultat wyboru zawsze jest wątpliwy, tak, iż przy niejakim nacisku ze strony władz i zamożniejszych warstw niemieckich, szalę zwycięstwa można przechylić na stronę niemiecką. Nadto zarządy wyborcze złożone są prawie wyłącznie przez Niemców, którzy w dzisiejszych warunkach, nawet nie ulękną się sfałszowania rezultatu wyborów — z patryotyzmu.

W sejmie pruskim podczas ostatniej sesyi zasiadało 17 posłów polskich. Według pism poznańskich obecnie tylko wybór czternastu można uważać za zupełnie pewny; z liczby tej przypada na W. Ks. Poznańskie 11, na Prusy Zachodnie 3 mandaty. Niepewnym jest wybór w powiecie brodnickim w Prusach Zachodnich, gdzie przed pięciu laty małą większością wybrany został p. Leon Czarliński. Niewątpliwie zupełnie przepadnie mandat z powiatu poznańskiego, który Polacy przed pięciu laty zdobyli tylko dzięki kompromisowi z wolnomyślnymi Niemcami. Jakkolwiek bowiem przy obecnych wyborach do sejmu większą, niż kiedykolwiek jest potrzeba skupienia wszystkich głosów liberalnych, aby konserwatyści nie pozyskali absolutnej większości w izbie i walka pomiędzy wolnomyślnymi a konserwatystami jest niezwykle zacięta, nie mniej o porozumieniu się któregokolwiek stronnictwa niemieckiego z Polakami mowy nie ma.

Nadto jeszcze i tę okoliczność uwzględnić trzeba, że gdy wybory do parlamentu odbywają się kartkami i nikt nie może kontrolować wyborcy, na kogo głos oddał, przy wyborach do sejmu, wyborcy głosują jawnie, nacisk na ludzi zależnych, mianowicie w warstwach mniej zamożnych jest większy i skuteczniejszy niżeli, przy wyborach do parlamentu. Wybór posła polskiego tedy tylko w tych okręgach jest zupełnie pewny, gdzie większość po stronie polskiej bywa zawsze znaczna.

W samym Poznaniu liberałowie, sprzymierzeni z junkrami, postawili kandydaturę izraelity Lewinskyego, a postępowcy starają się przeforsować wybór Kindlera, przyczem oczywiście liczą na pomoc wyborców polskich. Liberałowie i junkry czynią im z tego powodu zarzut, oskarżając ich o popieranie „agitacyi wielkopolskiej". Postępowcy odpowiadają im, że w ogóle wszelka „agitacya wielkopolska" jest bajką o wężu morskim i że nie postępowcy, lecz właśnie junkrowie sprzeniewierzyli się swym przekonaniom w kwestyi polskiej. Na dowód, że rozwój poczucia narodowego na Szląsku nie jest rezultatem jakiejś agitacyi, lecz zjawiskiem naturalnem i do tego nie nowem, podaje postępowa *Neisser Ztg.* takie „przypomnienie" z roku 1848: „Wówczas, 7 września, zebrało się 44 prawyborców wiejskich w Raciborzu i uchwaliło rezolucyę, w której wezwano posła Lichnowskyego (Niemca), ażeby bezzwłocznie złożył mandat, ponieważ on zgodził się na powiększenie armii pruskiej i na niekorzystny dla Polaków administracyjny podział W. Ks. Poznańskiego, a także dlatego, że głosował przeciwko wnioskowi, w którym parlament frankfurcki oświadczał, iż „rozbiór Polski był haniebną niesprawiedliwością, a obowiązkiem niemieckiego ludu jest pomagać do odbudowania samodzielnej Polski." Takie zdania wypowiadali już przed 50 laty gospodarze górnoszląscy, a nie jacyś „agitatorowie wielkopolscy!"

Dalej pisze *Neisser Ztg*: „Odbudowanie państwa polskiego wydawało się także innym jeszcze ludziom rzeczą, rozumiejącą się samo przez się. Na dowód tego przytaczamy artykuł z *Schles. Ztg.* (29 marca 1848), która dzisiaj dmie w trąbę hakatyzmu. Ta wrocławska gazeta junkrów pisała wówczas: „W. Ks. Poznańskie ma być, jak mówią, oddane narodowi polskiemu celem założenia nowego państwa polskiego. Cieszylibyśmy się, gdyby stary grzech przewrotnej polityki został teraz zmazany i upatrujemy w tem na nowo niezwyciężoną potęgę idei." W tym samym numerze *Schlesische Ztg.* znajduje się następująca odezwa pruskiego landrata z Krotoszyna: „Polacy! Pomnijcie, że spełnienia waszych najświętszych pragnień możecie spodziewać się tylko od Niemiec. Jeżeli Wszechmocny postanowił wskrzeszenie waszej Ojczyzny, to urzeczywistnienie waszych nadziei jest z pomocą konstytucyjnych Niemiec, utworzonych dzięki mądrości naszego króla, bliższem aniżeli kiedybądź." Tak odzywał się do Polaków landrat pruski w roku 1848. Polacy przelewali też krew swą za wielkość Niemiec i przyczynili się do utworzenia konstytucyjnego cesarstwa niemieckiego. Wiarusom polskim idącym w bój przygrywały orkiestry pruskie melodye narodowe polskie, a — dzisiaj?"

Do Poznania zjechał sam wódz postępowców Richter, aby popierać kandydaturę Kindlera, zwołał zgromadzenie, wygłosił na niem mowę, w której ze swym znanym zjadliwym dowcipem wyszydzał „zygzakowatą" politykę rządu, liberałów i junkrów, a o stosunku postępowców do Polaków tak mówił:

„Myśmy dziś ci sami, co zawsze i co przed pięciu laty, kiedy Polacy należeli do rządowej większości. Wówczas rząd inaczej postępował z nimi, miał ich za prawdziwych patryotów — gdzież nam, biedakom było równać się z nimi! Doznali też olbrzymiej łaski: pozwolono im prywatnie uczyć się języka polskiego. Dziś zaś Polacy są uważani za zupełnie takich samych ludzi, za jakich się uważa socyalnych demokratów. W rzeczywistości jednak Polacy dziś są takimi, jakimi wówczas byli. Nie Polacy są temu winni, że ich się uważa za innych ludzi, lecz winien temu kurs zygzakowaty. My zaś nie postępujemy sobie w polityce tak po dyletancku, pozostajemy zawsze równymi w obec Polaków: żądamy sprawiedliwości i równouprawnienia dla wszystkich. Tego domagamy się nie tylko dla Polaków, lecz nawet dla socyalnych demokratów. Jeżeli w Szwajcaryi żyją obok siebie w pokoju różne narodowości, czyżby to nie było możliwem w wielkiem państwie niemieckiem? I my chcemy strzedz integralności granic państwa, ale nie chcemy mieć niemieckości ciągle na ustach i tego frazesu nie chcemy używać jak fajerwerku. Konserwatyści cieszyli się, kiedy Bismark wydalił z granic państwa 40 000 Polaków, a ci sami konserwatyści podnieśli okrzyk radości kiedy minister pozwolił tylko dwa tygodnie dłużej, niż przed tem, zatrzymać na robocie polskich robotników z Rosyi.

„Wykupiono za sto milionów ziemi z rąk polskich, ale nie można przecież przeszkodzić temu, żeby ich właściciele za swoje pieniądze kupili sobie majątki gdzieindziej, albo żeby się osiedlili w mieście, kupiwszy sobie tam posiadłość. Bismark twierdził, że Polacy przegrają pieniądze w Monaco, ale to się nie sprawdziło, więc uchwalono nowe sto milionów, ale już widać, że i one nie przyczynią się do osiągnięcia zamierzonego celu. Stąd wściekłość na Polaków. Jeżeli już rozpoczęto rozróżniać narodowości i wydawać prawa wyjątkowe, na czemże to się skończy? Niemcy, którzy mają żony Polki, są już uważani za Polaków. A jakże nie zganić antipolskiego funduszu dla inteligencyi niemieckiej, owych 400.000 marek! Czyż za mało smutne mieliśmy doświadczenie z funduszem gadzinowym? Nie chcemy popierać takiej polityki względem Polaków, która już zrobiła fiasko, tak na polu kościelnem, jako też socyalnem. Ta polityka osięga cel przeciwny zamierzonemu. Pragniemy zgody pomiędzy obydwiema narodowościami, ale życzymy sobie także, żeby Polacy zrezygnowali z przywrócenia Królestwa polskiego. Poseł Puttkamer z Prus Zachodnich, bardzo konserwatywny, powiedział, że chociaż uznaje, iż hakatyści działają w dobrej wierze, bardzo jednak wątpi, czy osięgną cel pożądany; przyczynią się oni raczej do tem ściślejszego spojenia się Polaków".

Luogo di trafico. — Deputacya kwotowa.

Piszą nam z Wiednia, 7 października:

Gdyby prawica autonomiczna była jednolitem stronnictwem politycznem, natenczas powołanie barona Dipaulego do gabinetu musiałoby bardzo znacznie ścieśnić związki pomiędzy nią a rządem. Ta większość jest jednak tylko koalicyą pięciu frakcyi o bardzo odmiennych, po części wręcz sprzecznych dążnościach. Dlatego nominacya barona Dipaulego ministrem handlu sprawiła przedewszystkiem ten efekt, że, uważana jako ustępstwo dla jednej tylko frakcyi, katolicko-ludowej, zaostrzyła apetyt innych, — wyjąwszy *Koło* polskie, które obecnie właściwie samo jedno wciela w sobie pojęcie stronnictwa państwowego, — Staatspartei! Jako takie, Koło polskie na palącą kwestyę odnowienia ugody z Węgrami spogląda ze stanowiska konieczności państwowej, daje, ale nie sprzedaje swych głosów, nie targuje się, nie wyciąga ręki. Inne frakcye prawicy, a zwłaszcza ich „organa opinii publicznej" pełnią to rzemiosło wyciągania ręki w sposób tak trywialny, że nawet ostatni dekadent nie dopatrzy się w tem „pięknego gestu". Zmarły przed kilku laty poeta poseł czeski Wacław Jerzabek napisał pocieszną komedyjkę pod tytułem „Zde je žebrota zapovidana". (Tutaj żebranina jest zakazana). Ten tytuł należałoby umieścić nad bramą parlamentu czy pałacu na Herrengasse podczas parlamentarnej dyskusyi ugody z Węgrami! Na każdej większości parlamentarnej ciężą obowiązki. Większość staje się paradoksem, jeżeli nie jest gotową *sans phrase* uchwalić np. budżetu, a tem więcej ustawy takiej ogólnej doniosłości państwowej, jak projektów ugody z Węgrami. Czynić to zawisłem od jakichś pertraktacyi z rządem, od podarunków w brzęczącej monecie (*Narodni Listy* wyraźnie wskazują na 20.000 złr. wyznaczonych dla ministra bez teki dla Czech!), czy w formie posad szefów sekcyi, hofratów i t. d. — sprzeciwia się esencyonalnym pojęciom o obowiązkach parlamentarnych. Chętnie wierzymy, że rozsądniejsi posłowie młodoczescy oburzają się szczerze na te, nie wiedzieć, czy więcej prostoduszne, czy cyniczne żebraniny swoich organów dziennikarskich, i czują się niemi skompromitowanymi. Ale w każdym razie trzeba protestować głośno przeciwko takiemu traktowaniu spraw publicznych przez dzienniki sprzymierzeńców. Ugoda z Węgrami albo jest konieczną w interesie przyszłości monarchii, albo nią nie jest. W pierwszym razie stronnictwo, które występuje z pretensyą reprezentowania państwa, musi ją koniecznie uchwalić, w drugim razie musi ją odrzucić. Ale ani w jednym, ani w drugim razie głosowanie większości nie może być zależnem od targów, od większych lub mniejszych korzyści, a tem mniej od „łupu", zdobywanego przy tej okazyi.

Deputacya kwotowa wczoraj uchwaliła wniosek referenta radcy Beera, obstający przy podwyższeniu węgierskiej kwoty na 38%, a właściwie na 39 3/4% — jeżeli tak zwane *praecipuum* (z tytułu dawnego pogranicza wojskowego) będzie, jak dotąd, liczone osobno. Długą dyskusyę wywołał wniosek młodoczecha d-ra Forszta, aby także cła wspólne od importu zagranicznego kawy, herbaty itd. rozdzielono według konsumcyi (a nie, jak dotąd, według klucza kwoty). Pomysł ten poruszył w ostatnim numerze radykalnego tygodnika *Zeit* nie kto inny, jak sławny mówca obstrukcyjny — dr. Lecher! P. Forszt po prostu przyswoił sobie jego pomysł i wprowadził go uroczyście do deputacyi kwotowej. *Si duo faciunt idem, non est idem.* Jeżeli taki stanowczy opozycyonista i obstrukcyonista, jak dr. Lecher, ogłasza jakiś pomysł w takim radykalnym, warcholsko-opozycyjnym tygodniku *Zeit*, to jest to zabawka. Ale jeżeli wybitny członek właśnie tej frakcyi prawicy, której reprezentant w gabinecie jest przedewszystkiem powołany przeprowadzić ugodę z Węgrami, komplikuje i tak trudną sytuacyę, przyswajając sobie pomysły d-ra Lechera, — jakże to nazwać? Tym sposobem obstrukcya manowcami wkrada się do obozu prawicy — pomijając już trywialność takiego śmiałego plagiatu „literackiej własności" d-ra Lechera! Deputacya naturalnie odrzuciła wniosek d-ra Forszta, recte Lechera. W nawiasie mówiąc, baron Dipauli w mowie, wygłoszonej 25 marca r. b., domagał się podwyższenia kwoty węgierskiej co najmniej na 35%. Radca Beer w r. z. popełnił fatalny błąd, proponując podwyższenie kwoty węgierskiej odrazu na 45%. Bo teraz, choćby się udało uzyskać jej podwyższenie na 38%, zawsze niesumienna agitacya wysławiać to będzie jako porażkę — Austryi.

Co i o czem piszą.

Podnosimy artykuł *Czasu* o konieczności ułożenia programu polityki krajowej, wewnętrznej, o stworzeniu jakiegoś wielkiego stronnictwa, któreby stale, nieznużenie pracowało nad naprawą naszych stosunków. Podnosimy ten artykuł z radością, bośmy sami, od ostatnich wyborów sejmowych, i podczas wyborów do Rady państwa niejednokrotnie pisali o konieczności stałej organizacyi politycznej, któraby kontrolowała i sprowadzała na właściwe tory wszystkie prądy, pojawiające się w kraju. Za sobą mamy wiele ważnych spełnionych zadań i — pisze *Czas*:

niesprawiedliwym byłby ten historyk, któryby temu zaprzeczył, a przewrotnym polityk, któryby wszystko chciał zniweczyć, co zdziałano od 38 lat, od rozpoczęcia ery konstytucyjnej i autonomicznej. Lecz i ten, któryby na tem chciał się zatrzymać, któryby się zasklepiał w rutynie i tradycyi, a nie spojrzał naprzód, byłby w błędzie. Mnogie są zdobycze długoletnich walk parlamentarnych, piękną budowlą, jaką wzniesiono i zewnątrz zabezpieczono — ale jak przy restauracyach starych budowli i pomników odkrywa się niekiedy, że im brakowało podmurowania — tak i tu podstawy są słabe i grozić mogą sklepieniu, które rysować się zaczyna.

Nie powinniśmy zrzekać się naszej roli w państwie, ani zaniedbywać tego, co tam jest do zrobienia, ale oprócz tego musimy spojrzeć uważnie w głąb społeczeństwa swego, bo w niem jest wiele grzechów zaniedbania, wiele niepokojących objawów i złowróżbnych znaków. Zwrot ten jest konieczny, a on potrzebuje nowego ordynku w szeregach pracowników i w układzie stronnictw. Nie schodząc z dawnej drogi i zachowując dawne sztandary, trzeba rozszerzyć program działania w kierunku ekonomicznym, pracy organicznej, reform społecznych. Stronnictw ściśle odgraniczonych, jak za granicą, myśmy nigdy nie mieli.

Ongi wielkie domy i rody, później wybitne indywidualności stawały się punktem chwilowego zjednoczenia frakcyi, czy koteryi. Ta tradycya dziś nie wystarcza, równie jak bywa błogiem, a szkodliwem złudzeniem owa jedność wszystkich do wspólnego działania, okupywana zwykle ustępstwami w rzeczach najważniejszych.

Czy o kwestye polityczne, czy o sprawy społeczne chodzi, trzeba usypać silne groble zasad, bo u nas częste bywają powodzie i wylewy — lecz prąd dodatni ująć należy w szerokie łożysko, aby w niem się spłynęły i pomieściły wszystkie dodatnie żywioły, łożysko to trzeba pogłębić. Stronnictwa przyszłości nie należy dzielić, jak zwykle bywało, warstwami, nie zamykać w ciasnych kółkach i pewnych sferach. — Konieczny rozdział musi iść z góry na dół: jednocząc u wierzchu to, co zacne, czynne, ofiarne, z krajem związane — oddzielając to, co płoche i egoistyczne; trzeba dalej objąć to, co stanowi rdzeń społeczeństwa, obywatelstwo wiejskie, inteligencyę miast, duchowieństwo, sfery przemysłowe; dalej ożywić ludzi pracy różnych zawodów, aby znaleźli punkt oparcia i punkt styczny — i trzeba sięgnąć aż na dół do mas ludowych, bo tam grunt i podstawa. Probierzem tu będzie wiara i pożyteczna praca.

Wstęp do tego stronnictwa powinien być otwartym wszystkim, którzy stoją przy Kościele pod godłem narodowem, ale zerwać trzeba bezwzględnie, stanowczo z żywiołami negacyjnymi i wątpliwymi, nie używać „mostów zwodzonych", co często i zbyt chętnie czynimy. A działać trzeba prędko, bo czas nagli. Rozkładowe działanie rozpanoszyło się od lat dziesięciu, dotarło do warstw ludowych — to znów zawraca się w górę, aby otumanić opinię publiczną. Tam dziwnie łatwo różnice się zarównują — i karność nastaje: liberalizm z radykalizmem podają sobie ręce — a do tego sojuszu przypuszczony socyalizm. W tym zaś potrójnym związku nie o społeczne dążenia tyle chodzi, ile o ujęcie steru

5)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

— Moja matko — mówiła, odetchnąwszy głęboko i wsparłszy rękę, trzymającą naszyjnik, na krawędzi stołu przy którym o parę kroków od matki stała — jest to podobno chwila, w której córka, opuszczając matkę, żegna ją i na kolanach dziękuje za szczęśliwą część życia spędzoną przy niej. I jabym to uczynić chciała, ale nie mogę. Od lat najmłodszych powierzyłaś mnie osobie obcej, u obcych kazałaś szukać rodziny i jej uczuć. Nie spytałaś siebie nigdy, czy serce twojego dziecka nad tem nie boleje, czy widząc inne dzieci z rodzicami i ich miłością otoczone, twoja córka za tem ciepłem rodzinnem nie zatęskni i braku jego gorzkiemi nie oblewa łzami? Wyrosłam samotna jak sierota a przecież byłam waszem dzieckiem i do wszystkiego, czego mnie pozbawiłaś, miałam prawo, kiedy ty, moja matka, powołując się na to macierzyństwo, miałaś prawo żądać odemnie poświęcenia całego życia, miałaś prawo zaprzedać mnie człowiekowi, którego kazałaś mi zostać żoną, by spłacić w ten sposób dług honorowy ojca i ciebie uratować od wstydu i ruiny, nawet nędzy podobno. — Usłuchałam cię, żoną jego jestem, z rozkoszą myślę, że moja niedola okupi twój spokój, że mymi łzami twoje okupię uśmiechy — ale zanim wyjdę z tego domu, który dla ciebie uratowałam, nie mogę ci nie powiedzieć, że niegodziwie — niegodziwie ze mną postąpiłaś, że zamiast mnie, trzeba było sprzedać te błyskotki, te perły, które mi dziś dajesz w nagrodę poddania się twej woli, a które ci zwracam, bo się poświęciłam dobrowolnie, nie za zapłatę. Nie — nie!

Domawiając tych słów, naszyjnik trzymany dotąd w ręku, rzuciła na gotowalnię.

— A teraz — dodała, składając ręce i pałającą twarzyczkę pochylając — przepraszam cię matko, jeżeli cię obraziłam, było to pewnie raz pierwszy i ostatni w życiu i dziękuję ci za jedno, to jest za powierzenie mnie osobie, która mnie nauczyła, mimo wszystkiego, czcić i szanować w tobie matkę.

Hrabina, blada jak trup, porwała się z fotelu. Zdziwienie, oburzenie, wściekłość, wzrastająca za każdem słowem córki, paraliżowały jej mowę.

— Wychodź — krzyknęła nareszcie — i niech cię więcej nie widzę.

— Moja matko...

— Wychodź — nie hamując się już wcale wrzasnęła hrabina — bo...

Zrobiła ruch ręką, na który Iza spojrzała z takim wyrazem w oczach, że się przed nim matka cofnęła.

W tem drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł pewnym krokiem pan Andrzej.

— Co się tu dzieje? — zapytał, patrząc to na Izę, to na jej matkę.

W mgnieniu oka straszny wyraz twarzy hrabiny zmienił się w pogodny uśmiech.

— Nic — dawałam Izie kosztowności do wyboru — rzekła, wskazując na gotowalnię.

Iza z osłupieniem patrzyła na matkę.

— A moja piękna pani wybrała? — z galanteryą, zwracając się do żony, zapytał Andrzej.

— Nie — głucho odparła Iza — nie lubię pereł.

I nie spoglądając na nikogo, wyszła z pokoju.

— Cóż zaszło? czy się może czego domyśla? — zbliżając się do hrabiny, niedbale zapytał Ilnicki.

— Domyśla? czego? — arogancko spytała hrabina. Wyprostowała się i dumnie spojrzała jak królowa na swego wasala.

Tym wzrokiem wyzywającym tak mu zaimponowała, że zapomniał odpowiedzi, którą nie w bardzo delikatnej formie już miał na ustach.

W godzinę potem, państwo Ilniccy wyjechali za granicę, gdzie spędzić mieli czas dłuższy, zanim pałac, jaki Andrzej budował i urządzał w Z. będzie wykończony.

Pani Mrowska podążyła wprost do Z., gdzie z lekcyi utrzymywać się zamierzała. Nie chciała bowiem wchodzić już w żadną rodzinę, nie czuła w sobie ani możności, ani sił do przywiązań i cierpień, jakie tu przeżyła.

W kilka dni potem wyjechała także i hrabina. Kowanówka opustoszała na czas długi.

II.

Le petit pas — le petit Niçois... nawoływanie to wraz z wkradającem się każdą szczeliną okien, wspaniałem słońcem, ciepłem od rana, pełnem jasności, złota i błękitu, słońcem Południa, zbudziło jednego wczesnego ranka panią Ilnicką, zamieszkującą od kilku miesięcy parterowy apartament w Hôtel des Anglais. Otworzyła oczy i przymknęła je napowrót, przysłuchując się z widocznem upodobaniem pierwszym gwarom budzącej się do życia stolicy. Była to chwila w której najbardziej lubiała Niceę. Ruch uliczny nie przygłuszał jeszcze właściwej Nicei, dochodził ją szum roztaczającego się pod jej oknami morza, dochodziły lokalne, a tak typowe nawoływania roznosicieli rannych pisemek i kwiatów, którzy słodkim, wesołym a przeciągłym głosem ofiarowywali pierwsze wiadomości i pierwsze kwiaty. Te kwiaty, rzucone z taką profuzyą wspaniałą, jak wspaniałym jest ich rozkwit i zapach — za nie same już się należy Nicei królestwo Riviery. — Zazwyczaj o możliwie wczesnej godzinie wychodziła Iza sama na to wonne, barwne żniwo, i z dziecinnem łakomstwem zakupywała wszystko, co jej podano i skwapliwie zanosiła do siebie te delikatne roślinki, rozkwitłe dla jej uciechy a dla chleba tylu innych.

Dzisiaj, czuła się fizycznie i moralnie tak zmęczoną, że zaniechała rannej wycieczki. Dzień poprzedni ją wyczerpał. Śniadanie w Monte Carlo, obiad w Turbia, noc w Nicei na balu, takim dzień po dniu był mniej więcej tryb jej życia od...

...Poczęła liczyć... od stycznia, a to już marzec się kończył! Miała prawo być zmęczoną, a przecież go nie miała, tego choćby nędznego prawa zmęczenia. Otworzyła oczy, swe wielkie lazurowe oczy, które od zamążpójścia miały świat cały tęsknej zadumy ujęty w siebie i zastanowiła się nad moralną nędzą swej na pozór tak świetnej, tak pozazdroszczenia godnej egzystencyi. Z tą zazdrością, a raczej z jej wyrazem spotykała się co chwila, czy to w sklepach, gdzie najdroższe, bo najmodniejsze kupowała stroje, czy w tych punktach zbornych w których średnie majątki a często i bieda co chwila, potrącają o bogaczów, czy to w świecie nawet, wszędzie czytała w oczach ludzkich zazdrość. Wszak od dwóch zim, które spędzała w Nicei, znaną już była jako piękna żona pana Ilnickiego, której tualety i kosztowności opisywały dzienniki, bez której nie było świetniejszego zebrania, o której względy ubiegało się kilkanastu mniej więcej idyotycznych reprezentantów kilku narodowości. Przedpokój jej był co dnia pełen kart wizytowych, w dnie przyjęcia salon pełen gości, portyer hotelowy, mimo całej swej godności Anglika, kłaniał jej się głębiej niż innym gościom, jej fryzyer stworzył czesanie dla niej, które nazwał — „Coiffeura Isa". Bedfom wymyślił dla niej narzutkę z piór, o której Paryż miał mówić, słowem każdy się przyczyniał do tego, by zrobić z niej... kobietę modną... Była modną! jak modnym jest pewien rodzaj płaszczy, lub kapelusz, lub operetka lub...

Zaśmiała się gorzko i ruchem niecierpliwym odrzuciła w tył zsuwające jej się na szyję ciemne warkocze. Łokciem wsparta o poduszki, ręką podtrzymywała główkę i myślała dalej o życiu tej modnej lalki, jaką z niej małżeństwo zrobiło, a której mąż był chyba raczej impresaryem niż mężem. Wychowana przez osobę rozsądną i logiczną, nie weszła w życie z jego bezgraniczną nieświadomością, przeciwnie, wyrzucała sobie nawet nieraz pani Mrowska, że przygotowując ją do życia, nadto ją może rozczarowuje do niego. Mimo to w życie to weszła z sporą jeszcze dozą złudzeń, które powoli traciła z tak małą rzeczywistą znajomością świata i ludzi, że żyjąc w nim i z niemi od półtora blisko roku, jednego nie znała jeszcze, drugich nie umiała zrozumieć. Najtrudniejszym do zrozumienia był dla niej własny mąż. Wyszła wprawdzie za niego bez najlżejszego uczucia, ale obdarzona dobrą a na wskróś szlachetną i uczciwą naturą, była gotową przywiązać się do niego, byle jej w tem postanowieniu ktokolwiek zechciał dopomódz. Trafiła nieszczęśliwie na człowieka, któremu obcą była kompletnie wszelka psychologia i wszelka subtelność myśli a tem bardziej uczuć, nadto, na człowieka, który znał kobietę w roli kochanki tylko a o innej wyobrażenia nie miał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

politycznego, o rozbicie dotychczasowej większości zachowawczej, o wypłynięcie na wierzch po wzburzonych falach.

Stan wyjątkowy, niezbędny jako środek uśmierzający po burzliwych wstrząśnieniach, ma jednak wpływ chwilowy, przemijający, a przypomniawszy ludowi pierwiastek władzy broniącej porządku — zostawi ślad w otrzeźwieniu włościan. Lecz zanim ten środek doraźny usuniętym zostanie, czas wielki rozważyć i przygotować ów zwrot od polityki ekstensywnej, zewnętrznej — do wewnętrznej.

Dawne kadry nie wystarczają — stronnictwa dla politycznej tylko akcyi zjednoczone, spełniły swe zadania. Nowe zadania polityki wewnętrznej, ekonomiczno-społecznej, wymagają nowego werbunku i zjednoczenia wielkiego obozu pod godłem wiary, narodowych uczuć i zdrowych społecznych dążeń.

Galicya jako rynek przemysłowy Król. Polskiego.

Rozwijający się potężnie przemysł w Królestwie Polskiem zaczyna podzielać los przemysłu fabrycznego państw wybitnie przemysłowych, jak Anglia i Niemcy. Rynek krajowy jest już dlań za mały, przemysłowcy oglądają się przeto za nowymi targami zbytu i radziby je zdobyć chociażby kosztem znacznych ofiar. Obecnie zapatrzeni są na daleki wschód azyatycki i myślą nad tem, czy nie należałoby im skorzystać z powstania kolei syberyjskiej i skierować eksportu artykułów przemysłowych wyrabianych w Królestwie Polskiem do Chin i Syberyi. Prasa warszawska zabiera właśnie głos w tej sprawie i wskazuje na to, że nierównie bliższym Królestwu Polskiemu niż Chiny, bo zaledwie o kilka godzin oddalonym jest kraj o ludności siedmiomilionowej, który mógłby stać się odbiorcą wyrobów przemysłu Królestwa Polskiego. Krajem tym jest Galicya, która dotychczas zaspokaja swe potrzeby przeważnie u obcych. Fabrykanci w Czechach, na Morawie, na Węgrzech i Niemczech corocznie wywożą grube sumy z Galicyi, nic jej za to w zamian nie dając; konkurencya z nimi nie powinna być zatem zbyt trudna dla fabrykantów z Królestwa Polskiego.

Warszawska *Gazeta polska* pisze w tej sprawie co następuje:

„Towary z Rosyi już dopływają do Austryi, nie mało tam się napotyka mianowicie produktów rosyjskich, jak kawior, herbata, samowary, kalosze, pióra stalowe, wódki, konserwy; widać ztąd, że przemysłowcy rosyjscy nie lękali się granicy — i niewątpliwie dobrze na tem wychodzą. Z drugiej strony obuwie warszawskie słynie w Wiedniu. Nie widzimy żadnych powodów, dla których nasi przemysłowcy mieliby się cła obawiać: jest to po prostu przesąd, który zniknąć powinien. Są całe szeregi towarów, któreby w Galicyi nader życzliwe znalazły przyjęcie.

„W państwie austryackiem istnieje monopol tytoniowy; znajdujemy tam jednakże papierosy i cygara zagraniczne, (t. zw. specialitäten), nadzwyczaj drogie n. p. papierosy tureckie, po 75 centów i po 1 zł. 50 ct. za 10 sztuk. Zważywszy, że, podług prawa rosyjskiego, akcyza dla towarów wywożonych zwraca się producentom, sądzimy, że fabrykanci tytoniu mogliby śmiało — za niższe ceny — wysyłać swoje wyroby do Austryi. Dodać trzeba, że papierosy warszawskie są w Galicyi sławne.

„Toż samo prawo akcyzowe dotyczy alkoholu i cukru. Cukier rosyjski mógłby w Galicyi konkurować z węgierskim, najbardziej rozpowszechnionym — zwłaszcza pod względem dobroci i słodyczy. Wódka również może mieć powodzenie, zwłaszcza gatunki mocne, gorzkie; w Galicyi bowiem najwięcej jest wódek słodkich, słabych. Z innych towarów — o ile na pierwszy rzut oka spostrzedz można — mogłyby znaleźć zbyt w Galicyi: cukierki i czekolada, skóry wyprawne, wyroby białoskórnicze, tkaniny łódzkie, żyrardowskie i inne, mianowicie: płótna, perkale, korty i t. d., fajans i porcelana, wyroby żelazne i stalowe niewykwintne i wiele innych. Oczywiście, należałoby pod tym względem zbadać sprawę dokładnie, a zresztą doświadczenie najlepiej wskaże, jakich mianowicie towarów najbardziej żądałaby od nas Galicya. Próba taka nie byłaby zbyt kosztowna, ani ryzykowna; należałoby na początek wysłać do Galicyi rozmaite próbki towarów takich, jakie przypuszczalnie mogą w pierwszej chwili mieć na tym rynku zbyt najlepszy. Wysyłka taka powinna być dziełem zbiorowem różnych wytwórców, na początek choćby niewielu, ale z gałęzi rozmaitych i któreby się wzajemnie uzupełniały. Galicya sama daje doskonały wzór, jak przeprowadzić tę sprawę.

„Znajdujemy we Lwowie i w Krakowie tak zw. wystawę nieustającą przemysłu krajowego. Możnaby więc na początek w Krakowie stworzyć, choćby niewielką — w wynajętej sali — wystawę nieustającą przemysłu Królestwa Polskiego. Gdyby się interes rozwinął, możnaby własny gmach zbudować, albo też zużytkować wnętrze Sukiennic krakowskich. Ten projekt poddajemy pod rozwagę przemysłowców. Trochę dobrej woli i inicyatywy, a będą znakomicie za swoją pracę wynagrodzeni".

Myśli tej szczerze przyklasnąć możemy i zapewnić, że w akcyi tego rodzaju mogą przemysłowcy z Królestwa Polskiego liczyć na wszelką pomoc w Galicyi. Nierównie przyjemniej bowiem byłoby nam, skoro nie mamy jeszcze własnego przemysłu, dać zarobić swoim, nie obcym. Co się tyczy wyrobów tytoniowych, to oczywiście poparcie tego importu nie zależy od społeczeństwa polskiego w Galicyi, tytoń bowiem jest monopolem rządowym i nie stanowi przedmiotu wolnego handlu, w tej sprawie zatem powinni producenci z Królestwa Polskiego zwrócić się do rządu austryackiego, atoli co się tyczy innych wyrobów, jesteśmy pewni, że dobrocią towaru i taniością, mogliby zdobyć sobie rynki galicyjskie i wyrugować z nich obce wyroby.

Kolej syberyjska.

Kilka dni temu wyruszył z Moskwy pierwszy pociąg osobowy nad jezioro Bajkał, dzielące Syberyę wschodnią od zachodniej. Od tej chwili zaczęła się już stała — z początkiem raz na tydzień — komunikacya kolejowa między Azyą a Europą. Wpływ, jaki ta wielka kolej, najdziwniejsza na świecie, wywrze na stosunki Europy zachodniej z dalekim Wschodem, które w ostatnich czasach pod względem politycznym, więc i handlowo-gospodarczym na pierwszy plan znaczenia ekonomicznego się wysuwa, nie da się dziś jeszcze w rozmiarach swoich obliczyć. W każdym razie fakt to niezmiernego znaczenia, że podróżnicy odtąd przemykać się będą olbrzymią przestrzenią z Londynu do Władywostoku i portu Artura w ciągu dni dwunastu. Koszty tej podróży w wagonie pierwszej klasy nie przenoszą 150 rubli, a więc kwoty nader małej, jeżeli zważymy, że koszt biletu na parowcu z Londynu do Japonii przez Brindisi wynosi 2.200 franków. Różnica kosztów uderza w oczy i przypuszczenie za śmiałem się nie okaże, iż 90% osób, podróżujących dotąd parowcem pomiędzy najodleglejszym zachodem i najodleglejszym wschodem, w blizkiej przyszłości podróż tę odbywać będzie koleją syberyjską.

Wsiądźmy do wagonu i pomyślmy sobie, że minęliśmy już Moskwę; wioski i miasta, bory i rzeki, góry i doliny zmieniają pejzaż, z kalejdoskopową szybkością. Oto pociąg mija długi most pod Syzraniem na Wołdze i zbliżamy się do granicy drugiej części świata — Azyi.

W niepokaźnem miasteczku Czelabińsku wsiadamy do wagonów kolei syberyjskiej. Już tylko 5.000 kilometrów mamy przebiedz do Władywostoku.

Kolej z Czelabińska do Omska, jednego z głównych miast Syberyi zachodniej, siedziby jenerał-gubernatorstwa t. zw. „kraju stepowego", prowadzi długim, monotonnym, nagim i równym stepem. Ani złamanej malowniczo linii, ani zielonej kępki drzew, oko, znużone jednostajnością wrażeń, nie dojrzy. Jest to najbardziej monotonna, a tem samem najbardziej nużąca część kolei syberyjskiej. Stacye leżą w 20, 25- i 30-kilometrowych odległościach od siebie na samotnem, szczerem polu, ponieważ wioski, od których stacye pożyczyły nazwisk, odległe są o trzy do czterech najczęściej, a nierzadko o sześć do ośmiu kilometrów. Niewątpliwie liczono się z tem, że w ciągu lat najbliższych dokoła stacyj kolejowych potworzą się nowe osady, tam zwłaszcza, gdzie okażą się dogodne warunki dowozu handlowego, głównie na teraz dla zboża. Dzisiaj już Syberya zachodnia roi się od ajentów zbożowych z Libawy.

Zabudowania stacyjne noszą wszędzie oryginalny typowy charakter, można go nazwać „pierwotnym". Dworce wzniesione są niemal wyłącznie z grubych, nieociosanych dylów. Meble w poczekalniach są masywne, grube, ciężkie, wybornie zastosowane do jędrnej, twardej natury mieszkańca miejscowego.

Kolej ta wydarła go z objęć snu wiekowego, z bezczynnego safandulstwa. Jak cicho i w samotności żyło mu się dotąd na swojej zagrodzie! Nie dotykały go prądy nowoczesnego, zdyszanego, wszystko w swe ramiona gorączkowo porywającego ruchu; nie widział twarzy obcych. Od czasu do czasu przejeżdżał jakiś urzędnik, przechodził transport więźniów, ot i wszystko. Można sobie wyobrazić, jakim wzruszeniom podlegnie ten pierwotny chłop syberyjski, gdy mu się nagle zwali na kark Europa z całym swoim niepokojem wewnętrznym, z całą swoją namiętnością błyskawicznego przekształcenia wszystkich warunków życia.

Wynikiem tego wdarcia się Europy na wschód azyatycki jest już teraz zjawisko, którego niepodobna przeoczyć. Gdy dawniej we wsiach syberyjskich moneta należała do rzadkości, (właściciele gospód, szynków i kramów za towary i wygody swoje nie przyjmowali pieniędzy, ale produkty i pracę ręczną, przez co całe częstokroć osady wiejskie ujarzmiali w osobistą, lichwiarską niewolę) teraz, z pojawieniem się pierwszych robotników kolejowych, zrozumiał chłop miejscowy wartość monety i nabrał do niej przekonania, widząc, że bez wielkiego wysiłku można dużo zarobić. Tak więc poczęto ze wszech stron zbiegać się ochoczo po miliony skarbowe. Szynkarz i teraz w powszechnym turnieju stanął pierwszy u mety, jako przedsiębiorca i dostawca, najlepiej zaprawny praktyką życiową do interesów. Miasto Omsk, leżące jakby na ostatnim kresie cywilizacyi europejskiej, słynęło od dawna ze swej taniości; z tego powodu osiadali tu najchętniej pensyonowani urzędnicy i oficerowie. Teraz, odkąd kolej zaczęła gwizdać pod miastem, stało się ono jednem z najdroższych. Ceny mieszkań poskoczyły w stosunku dwudziestotrzykrotnym.

Ale siadajmy do wagonu i jedźmy dalej. Między Omskiem a Irkuckiem, tym „Paryżem syberyjskim", cała okolica należy do najurodzajniejszych i najwyżej pod względem kultury posuniętych okolic w całej Syberyi. Na połowie tego obszaru leży Krasnojarsk, stolica gubernii jenisejskiej. Miastu temu przepowiadają świetną przyszłość, ponieważ leży nad Leną i dzięki tej rzece, tudzież Lodowatemu oceanowi, do którego wpada, stoi w bezpośrednim związku morskim z największemi ogniskami handlu światowego. Oprócz towarów, dowożonych przez okręty drogą morską, przysłano tu znaczną część materyału do budowy kolei syberyjskiej.

Irkuck, to miasto budzące tyle różnych wspomnień licznych zesłańców polskich, jest także „grodem milionerów". Nie ma chyba istotnie na kuli ziemskiej drugiego miasta, któreby liczyło w swoich murach tak wielu ludzi bogatych, w stosunku do ogólnej cyfry swoich mieszkańców. Są między nimi tacy, którzy przyjęli za zasadę nikomu, którzy się do nich po wsparcie zwracają, nie odmówić.

Jest właściwością milionerów irkuckich, że gdy dni ich mają się ku schyłkowi, zaczynają (niemal powszechnie) wznosić swoim sumptem wspaniałe cerkwie. W takiej cerkwi, jego kosztem zbudowanej, składane są na wieczny spoczynek zwłoki milionera; w ten sposób cerkiew służy zmarłemu zarazem za okazały pomnik, za związane na zawsze z jego imieniem mauzoleum. Jedną z ciemnych stron tego „syberyjskiego Paryża" jest okoliczność, że nie posiada on dotąd bruków i że dlatego w ciągu lata ulicami przewalają się takie tumany piasku, iż po prostu oddychać, ani patrzeć nie można. Wystarczy powiedzieć, że gdy dwa wozy jadą tuż po za sobą, z jednego nie podobna dobrze rozróżnić drugiego. Mieszkańcy utrzymują, że Irkuck byłby się snadnie na czas pewien obszedł jeszcze bez wspaniałego teatru, wzniesionego kosztem miliona rubli, aniżeli bez bruków, tem bardziej że i oświetlenie miasta, jak zresztą w całej Syberyi, pozostawia bardzo dużo, niemal wszystko do życzenia.

O 60 kilom. za Irkuckiem leży olbrzymie jezioro Bajkalskie, uważane przez zamieszkałych nad jego brzegami Buryatów za święte. Jezioro to stawia budowie kolei największe trudności, brzegi jego otoczone są bowiem dzikiemi, poszarpanemi skałami. Ile trudów, czasu i kłopotów potrzeba będzie, aby rzucić tędy szynę żelazną? Dlatego zdecydowano się zbudować tę przestrzeń na samym końcu, teraz zaś pociągi są przewożone na olbrzymich promach parowych przez jezioro, szerokie na 80 do 90 kil. Z powodu silnego prądu fali, zamarza to niezmiernie głębokie jezioro pomimo strasznych mrozów, dochodzących do 45° Réaumura, dopiero w początkach stycznia, a odtaja już w marcu.

Za Bajkałem rozwija się znowu okolica żyzna, zamieszkana przez Buryatów i kozaków. Jest ona wszakże, podobnie jak brzeg południowo-ussuryjski pomiędzy Władywostokiem a Chabarówką, narażona na częste powodzie. Tam i tutaj porwały one w ciągu lat ostatnich kilkakrotnie cały materyał, przeznaczony do budowy kolei, ba, poszarpały i zniszczyły całe mile zbudowanej już drogi. W samym kraju Zabajkalskim, według urzędowych raportów, powodzie wyrządziły zarządowi budowy kolei 11 milionów rubli szkody. Tu kolej dotąd jeszcze nie gotowa.

Jedną z najtrudniejszych do wykończenia byłaby część kolei ze Stretińska (gdzie Amur zaczyna być spławnym) do Chabarówki; zastąpi ją wszakże kolej mandżurska, wygodna i o 450 wiorst krótsza. Dotąd nie było tam na długości 2000 kilometrów żadnej drogi. Gdy w październiku żegluga ustawała, zamierał wszelki ruch. Wszystko czekało, ażeby Amur zamarzł, na co potrzeba we wszystkich częściach rzeki dwóch miesięcy. Do owej pory czeka w Stretińsku i poczta, przybyła z Europy.

Amur tworzy pomiędzy Rosyą a Mandżuryą, to jest Chinami, długą na 1500 kilometrów linię graniczną. Uprawne są tylko jego brzegi. Dalej rozciąga się step, co prawda bogaty w złoto. Znęcone tem złotem, ofiarowało się rządowi rosyjskiemu, już zaraz po wojnie krymskiej, zagraniczne Towarzystwo akcyjne zbudować własnym kosztem kolej wzdłuż całej Saberyi, w zamian za wydzierżawienie mu na lat sto obszaru na dziesięć kilometrów szerokiego, po obu stronach Amuru. Oczywiście, chodziło o eksploatacyę złota. Rząd rosyjski nie zgodził się wszakże na propozycyę.

Mandżurska część kolei ciągnie się przez bogaty kraj południowo-ussuryjski, w którego lasach cedrowych mieszkają tygrysy. W roku 1893 wystraszyły one zupełnie pracujących przy budowie kolei Chińczyków. Mieszkańcy tego kraju, Gilacy, nie znali do r. 1859 (kiedy po raz pierwszy zjawili się tu Rosyanie) nawet chleba. Kiedy im go pokazano, obwąchali i ze wstrętem odepchnęli.

Z izby sądowej.

Nowy Targ 7 października.

(*Obraza honoru*)

Wczoraj odbyła się przed tutejszym sądem rozprawa, która, aczkolwiek sama w sobie mało znacząca, obudziła jednak dość wielką sensacyę z powodu antecendensów jej, jakie w toku przesłuchania świadków powychodziły na jaw. Skarżącym był p. Goldner, używany przez spółkę budowy kolei Chabówka—Zakopane, do wywłaszczania gruntów górali. Powszechnie mówiono o tem, że ajent ten ofiarowuje góralom bardzo niskie ceny, a zastępca kierownika budowy, p. Folkierski z tego powodu publicznie odezwał się: „Górale podobno tacy mądrzy, a dali się oszukać żydowi". Z tych słów wziął p. Goldner asumpt do wytoczenia mu procesu o obrazę czci.

Przy rozprawie włościanie, słuchani jako świadkowie, opowiadali mnóstwo szczegółów, które w samej rzeczy dziwne światło rzucały na sposób postępowania p. Goldnera. Sąd uwolnił p. Folkierskiego od odpowiedzialności. Przeciwko temu wyrokowi zgłosił p. Goldner odwołanie do wyższej instancyi.

* * *

Kraków, 7 października.

(*Czwórka złodziejska*).

Przed tutejszym sądem krajowym toczyła się przez 2 dni rozprawa przeciw szajce złodziei, która trudniła się specyalnie okradaniem sklepów korzennych i cały szereg takich kradzieży popełniła w Krakowie i pobliskich wioskach, a nadto dnia 6 maja r. b. w południe w niezwykle śmiały sposób dobrała się do mieszkania p. K. Rogalskiego przy ulicy Długiej. Złodzieje wywazyli tam biurko i zabrali papiery wartościowe wartości około 10.000 zł. a z zamkniętej szafy skradli parę ubrań. Trybunał skazał przywódcę tej spółki Jana Przeniosłę na 3 lata ciężkiego więzienia, a trzech jego towarzyszy każdego na 2 lata.

Współoskarżonych małżonków Kucharskich, którzy kupowali od podsądnych w różnych odstępach czasu rozmaite wiktuały po bajecznie niskich cenach, skazano na grzywny pieniężne, względnie kilkudniowy areszt.

Kronika.

Lwów 8 października.

Namiestnik, odbywszy lustracyę starostwa stryjskiego, powrócił do Lwowa.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował w służbie ewidencyi katastru podatku gruntowego starszych geometrów ewidencyjnych II. klasy, Ludwika Rzegocińskiego, Fryderyka Kubina, Antoniego Grafa, Franciszka Obmińskiego i Henryka Suchego starszymi geometrami ewidencyjnymi pierwszej klasy w 8-mej klasie rangi.

Lwowska akademia handlowa ma podobno objąć ubikacye na ul. Skarbkowskiej po seminaryum nauczycielskiem żeńskiem, które w roku przyszłym przeniesie się do własnego gmachu przy ul. Sakramentek.

Ankietę zwołuje Wydział krajowy dla przestudyowania projektu ustawy budowniczej dla wsi, pomniejszych miast i miasteczek. Do współudziału zaproszeni zostali posłowie: Górski, Onyszkiewicz, Czaykowski, Władysław Pilat, Trzecieski, Karol Dzieduszycki, Rozwadowski, Jordan, Dworski, Jabłoński, Szeptycki, Okuniewski, Wójcik, Wodzicki, Wiktor Sozański i Koziebrodzki. Ankieta rozpocznie swe obrady w dniu 20 bm. w gmachu sejmowym.

Zamach na ks. arcybiskupa ołomunieckiego. W lipcu bawił ks. arcybiskup ołomuniecki, dr. Kohn w Mährich-Krönau, gdzie udzielał Sakramentu Bierzmowania. Noc spędził w domu proboszcza. W nocy jakiś złoczyńca wrzucił do sypialni ogromny kamień, lecz szczęśliwym trafem kamień nie ugodził arcybiskupa. Sprawcę zamachu udało się dopiero teraz wyśledzić. Jest nim majster szewski Hiesl. Wykonał on zamach z zemsty za to, że arcybiskup nie podziękował mu za zgotowane przyjęcie. Sprawcę oddano do więzienia sądu w Bernie.

Reskrypt namiestnika. Komisya prawnicza magistratu na odbytem wczoraj posiedzeniu oświadczyła się za wniesieniem rekursu przeciw reskryptowi namiestnika w sprawie uchwały Rady miejskiej o stanie wyjątkowym.

Pomnik dla śp. Cesarzowej Elżbiety zamówił książę Filip Orleański u rzeźbiarza paryskiego Faguéra. Pomnik stanie w Genewie na miejscu spełnionego napadu. Jak wiadomo, książę Filip był jeszcze przed zbrodnią genewską upatrzoną ofiarą Luccheniego, ale zamach się nie udał.

P. Gustaw Fiszer przyjął stały *engagement* w lwowskim teatrze. Po raz pierwszy ukaże się znowu ten utalentowany artysta na scenie skarbkowskiej w piątek w komedyi Moliera „Chory z urojenia".

Paralelki ruskie. Wskutek rozporządzenia ministra oświaty, krajowa Rada szkolna zarządziła otwarcie w gimnazyum tarnopolskiem paralelki pierwszej klasy, z językiem wykładowym ruskim.

Zamknięcie seminaryów duchownych. Petersburski *Swiet* zaprzecza, jakoby katolickie seminarya duchowne we Włocławku, Sejnach i Sandomierzu zostały zamknięte.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Stanisławowie, Grybowie, Nowym Targu, Sokalu i Żydaczowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 16 listopada.

W Przemyślu powstała „Zaliczkowa kasa mieszczańska", a organizuje się także „Chrześcijańskie Towarzystwo spożywcze".

Wyścig konia z rowerem. Ciekawy *match* rozegra się podczas niedzielnych zapasów Ghynkhamy na lwowskim torze cyklistów. W szrankach z rowerem staje dzielny potomek „Gonzala" od „Niniche" po „Verbum nobile", pł. gn., w. jeżdżony przez właściciela. Do urozmaicenia interesującego programu, przyczyni się w znacznej mierze tresura konia na wolności, tudzież humorystyczne produkcye clownów („Sparkling triks") przez komitet angażowanych.

Kongres prasy w Lizbonie został zamknięty. Wybrano komisyę dla rozstrzygnięcia sprawy pomiędzy wydawcami a dziennikarzami. Do komitetu wybrano pp.: Singera (Wiedeń), Schweitzera (Berlin), Berazza (Hiszpania), Torelli (Włochy) i Hebrard (Francya). Następny kongres ma być zwołany do Rzymu na Wielkanoc roku 1899. Próby dyskutowania w sprawach politycznych nie osiągnęły rezultatu. Przewodniczący stawił im opór.

Zapis. Zmarły onegdaj w Krakowie ks. prałat Matzke pozostawił skromne oszczędności, z których 4.000 złr. ofiarował krakowskiemu towarzystwu dobroczynności, 1000 złr. na restauracyę katedry na Wawelu, a 300 złr. na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Z powiatu buczackiego otrzymaliśmy obszerne pismo tak zwanego „komitetu gminnego" z bardzo ciężkimi zarzutami przeciw karczmarzowi z Nagórzanki, Leibowi Folkenfogowi, który lichwą, rozpajaniem ludu, i rozmaitemi nieuczciwemi operacyami zdobył majątek i silne stronnictwo, popierające jego szkodliwe dla gminy postępki. Folkenfoga dziełem ma być usunięcie licznych niewygodnych mu wójtów, jak nie mniej odwlekanie wyborów gminnych. Powstał tedy ów komitet gminny, który urządzał wiece i zgromadzenia, aby pouczyć wyborców o właściwym stanie rzeczy, a przygotowawszy należycie grunt, wyjednał u starostwa rozpisanie wyborów. Wypadły one pomyślnie, partya Folkenfoga we wszystkich trzech kołach zupełnie przepadła, a do Rady weszli ludzie zacni, inteligentni, mogący wiele korzyści przysporzyć gminie, jednakże

22)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Pustynia w Paryżu.

Opowiem wam zdarzenie, które niedawno się stało, ot małą powiastkę; było to spotkanie z osobą, którą zaledwo znałem, lecz której tak nie spodziewałem się zastać tam, gdziem ją znalazł, że mnie jeszcze dreszcz bierze, kiedy o tem myślę.

Była to kobieta i mojem zdaniem, ładna kobieta. Owdowiała po moim przyjacielu, którego nazwiska nie powiem. Mąż jej był malarzem. Poznałem go w Hadze, podczas podróży, jaką odbywałem w 1853 r. w celu przepędzenia dni kilku z Charrasem. Z tym ostatnim zwiedzaliśmy muzeum, mój malarz kopiował słynną „Lekcyę anatomii"; przypatrywaliśmy się jego robocie, poprosiwszy o pozwolenie i znaleźliśmy, że piękną kopię robił. Mówił dobrze po francusku, a że byliśmy codziennymi gośćmi w muzeum, w krótkim czasie zbliżyliśmy się z nim. Charras zaprosił nas na obiad do Vieux-Doole. Podobał mi się ten malarz: bardzo był ujmujący. Przy odjeździe przykro mi było rozstawać się z nim. Pisał do mnie, ja do niego, on mi mówił o Poussinie, ja zaś o Rembrandcie. Takim ogniem krzyżowym dawaliśmy znać o sobie, aż salwy ustały po całym roku korespondencyi. Lecz kiedy we dwa lata później udałem się do Belgii w celu wygłoszenia kilku odczytów o wolności sumienia, rzucił mi się przy spotkaniu w objęcia, jakbyśmy się ze dwadzieścia lat przyjaźnili. Zaczynał stawać się sławnym, odbył podróż po Niemczech i po Włoszech, ale się nie wynarodowił, został zawsze holenderczykiem, a płótna jego, noszące na sobie archaiczny charakter miały tę wadę, że zanadto przypominały starych flamandzkich mistrzów. Zdawało mu się, że Paryż jedynie dać może prawdziwą sławę; wielu malarzy tak myśli, więc dążył do osiedlenia się w Paryżu. Potakiwałem mu. Przyjedź, znajdziesz sobie wszędzie przyjaciół, a współbraci masz tam, gdzie jest prawdziwe poczucie sztuki.

Przyjechał, po trzech miesiącach wystawił prace swoje w Salonie. Występ ten zwrócił uwagę malarzy, obudził zachwyt krytyków. Z początkiem lata stał się jednym z najbardziej wziętych ludzi w Paryżu. Jakaś tam markiza pociągnęła go za sobą do Trouville, pod pozorem robienia swego portretu. Wszyscy tam odwiedzali jego pracownię. Szło to, jak na odpust. Przed domem, gdzie mieszkał, nie można było przecisnąć się, tyle stało powozów, a na schodach tyle snuło się pięknych pań. Obstalunki sypały się zewsząd. Powodzenie to uwieńczyła zdobycz serca pięknej dziewczyny, z którą się ożenił. Dziewczyna ta, flamandka, chciejcie mi wierzyć, podobną była do żony Rubensa, który, oszukawszy żonę, unieśmiertelnił ją. Nie miała ani ojca, ani matki; on miał dosyć majątku na dwoje. Zachciało im się żyć po pańsku, ona urządziła pięknie salon on ubrał wspaniale pracownię. Wszędzie mówiono o ich przyjęciach, nie tylko że tam pięknie, lecz że i przyjemnie. Każdy, kto wchodził do tego domu, wynosił przekonanie, że najmilszym był dla gospodarzy. Mieli dwoje dzieci, dwóch synów, marzyli o córce. To rozkoszne życie bez chmurki, trwało nieprzerwanie, przez trzy lata; nagle nastąpiła katastrofa — śmierć męża w pełni powodzenia, szczęścia, w pełni sił i zdrowia. Miał, jak Rafael, trzydzieści siedm lat.

Zrobił się wielki hałas w świecie artystycznym, w świecie wielkoświatowym. Przez ośm dni o niczem innem nie mówiono. Wdowa otrzymała stosy listów, a we wszystkich dziennikach wysławiano jej zalety i ubolewano nad jej nieszczęściem. We dwa tygodnie już o czem innem mówiono, we trzy zapomniano o niej. O malarzu zapomniano także, ale nie zapomniano o jego talencie, który zawsze bywa ceniony po śmierci, to jest przynajmniej z dziesięć lat. Znowu pogawędzono o zmarłym, kiedy po roku odbyła się sprzedaż ruchomości, która pomyślnie wypadła. Spadkobiercy pozbyli się nie tylko obrazów, ale wszelkich sprzętów. Modny świat zaległ pracownię i oba salony, wszystko tam było zachwycającego smaku, to też płacono szalone ceny.

A co działo się z wdową? Jakie były jej zamiary? Czy zostanie w Paryżu, czy wróci do Holandyi? Czy ma jakich krewnych? Nie miała nic w sobie, coby mogło obudzać szczególniejszą ciekawość; gdyż stracono jej ślad, znikła gdzieś wraz z dziećmi. Wkrótce pokazało się, że oboje z mężem nie myśleli o przyszłości, że doprowadzili nieprzezorność do bezrozumu, więc pozadłużali się na wszystkie strony. Wszystkie obrazy, zdobiące pracownię, były własnością handlarzy, którzy wyłudzali je za tanie pieniądze od artysty, a potem sprzedawali je za grubą cenę publice, chełpiąc się, że w szczodrobliwości swej tyle dopłacili żonie, że mogła od biedy utrzymać się dwa lub trzy lata. W pierwszych dniach biedna kobieta nie mogła się opatrzyć i upadła na duchu pod ciosami nieszczęścia; ale los dzieci ją zatrwożył i zaczęła wprawiać się do ciężkiego rzemiosła szukania pomocy. Trafiała nieszczęśliwie wszędzie, źle się z nią obeszli i odegnali. Niektórzy z dostawców utrzymywali, że nieuczciwie ich skrzywdzono w wypłatach i grozili procesami. Udała się do swego doradcy prawnego. „Niegodni to ludzie — mówił — i tem winniejsi, że mąż pani dał się oszukiwać i że bezwstydnie z niego ciągnęli korzyści. Lecz tak był nieporządnym w prowadzeniu interesów, że za nic nie mogę odpowiadać". Przelękła się tej groźby. Niektórzy z życzliwszych, do których udała się z kłopotami swemi, nie umieli jej pocieszyć. Podobnym był do innych wielkich artystów, oddany był jedynie sztuce, ztąd co krok robił głupstwa w interesach. „Nieraz przestrzegaliśmy, go, lecz mówiliśmy do głuchoniemego. No, ale przecież nic niehonorowego nie zrobił? Nie, ale przez lekkomyślność ściągnął na siebie podejrzenie. Niech pani, o ile podobna, unika procesów. Nie trzeba sycić złośliwości ludzkiej. Pani wie, jak się z ludźmi genialnymi świat zwykł obchodzić" i t. d., i t. d.

W takim stanie rzeczy postanowiła zrobić krok stanowczy, opuściła wszystko i skryła się — uciekła. Przekonaną była, że nikogo nie krzywdzi, a że tym jedynie sposobem położy tamę nagabywaniu i procesom, a powoli nieprzychylne pogłoski zamilkną. Chciała wrócić do Holandyi, ale przywykła do życia w Paryżu i słyszała, że tylko tu są światy całe, które o sobie nic nie wiedzą, a żyją blizko jedne drugich, Schronić się więc chciała na jakie przedmieście, w które nie wkracza nigdy wielki świat i gdzie urządzi sobie życie ubogie pośród rzemieślników. Prawnik upewnił, że mogłaby coś wytargować z rozbicia, jeżeli użyje wykrętów zwykle przyjętych. Lecz ona prosiła go, aby zapłacił wszystko, nic nie ukrywając, a jeżeliby coś okroiło się, prosiła, aby złożył to dla dzieci, które mogłyby kiedyś z tego skorzystać. Wymówiła mieszkanie, odprawiła służbę, nie zatrzymując nawet służącej dla siebie i zapakowawszy cały swój dobytek w wielki kufer, wzięła dorożkę i pojechała na wyżyny Belleville, wiedząc na pewno, że tam znajomych nie spotka. Najęła dwie nader skromne izdebki pod nazwiskiem swojem panieńskiem. Pozostało jej kilkaset franków. Z całą nieprzezornością dziecka powtarzała: „Będę pracowała".

Przez pierwsze dni żyła tem postanowieniem, które miała nietylko za odważne, ale niemal za bohaterskie. „Nie podobna mi było pozostać w dawnem otoczeniu — myślała — wszyscy patrzyliby na mnie pogardliwie i odwracaliby się odemnie; moje przyjaciółki wstydziłyby się mnie, lub przyjmowały przez litość, albo zamknęłyby drzwi przedemną; tu będę mogła żyć spokojnie, nie potrzebując nic od nikogo. Nie obawiam się walki z niedostatkiem".

I rzeczywiście zaczęła walkę. Ta, która żyła w największym zbytku życia paryskiego, przystała na to nędzne prawie mieszkanie, na ten pokarm pospolity, na to ubranie prostej robotnicy. „Abym mogła — mówiła — dać przynajmniej dobre wychowanie dzieciom". Niepokoiła ją miejska szkoła ludowa. Dzieci były jeszcze za młode, ale już przeczuwała ten brak, jakiego dozna, kiedy przez pięć godzin dziennie zostanie samą. „Co się ze mną dziać będzie?" — myślała.

Wkrótce głębsze ją czekały troski. Chociaż żyła z najściślejszą oszczędnością, widziała, że jej skromny zasób pieniężny malał i kłopotała się, jak zacząć zarabiać. „Co mogłabym korzystnie robić?" Pomyślała o muzyce, ale w miejscowości, w jakiej obecnie żyła i bez rekomendacyi nie znajduje się lekcyj. Zresztą grała na fortepianie jak się gra w salonie, ale uczyć nie była zdolną. Nie, może co innego? Przyjąć miejsce? ale jakie? Ma piękne pismo. Odważyła się, cała drżąca, prawie mdlejąca i ofiarowała swoje usługi w kilku domach. Doznała najnieprzychylniejszego przyjęcia. Czy ma jakie świadectwo, lub rekomendacye? Wszędzie zresztą odpowiadano, że nie ma wolnego miejsca. „Zajmijcie mnie państwo, wszystkiego się podejmę". „Nie potrzebujemy nikogo".

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie tolerujący matactw Folkenfoga. Dlatego zuchwały ów karczmarz wniósł rekurs przeciwko wyborom, pragnąc utrzymać jak najdłużej nałogowego pijaka, swojego zausznika, Jana Łehkiego, który jako zastępca wójta już drugi rok jest jedynym zwierzchnikiem gminy, gdyż wójt już dawno sam ustąpił, zagrożony usunięciem, jeden asessor został usunięty za defraudacyę pieniędzy gminnych, a drugi za pijaństwo. Charakteryzuje to dosadnie wartość samego protektora, Folkenfoga.

Spodziewamy się tedy, że p. starosta buczacki postąpi z całą surowością z tym karczmarzem, pomny okólnika namiestnikowskiego w sprawie szynkarzy, a gminę Nagórzanka tem samem przyprowadzi do ładu i dopomoże do wykorzenienia demoralizacyi i waśni między Polakami i Rusinami, zaplecionej rozmyślnie przez Folkenfoga. Jutro, w niedzielę, komitet gminny urządza zgromadzenie, na którem przedłożone zostanie do uchwały przedstawienie do starostwa w sprawie wichłactw tego szkodliwego dla gminy potentata.

Straszny pożar. Z Szangaju donoszą, że w Hankau spaliło się dnia 1 bm. dziesięć tysięcy domów, przyczem około tysiąc ludzi utraciło życie. Pożar szerzył się na przestrzeni dwóch kwadratowych mil angielskich.

95-tą rocznicę urodzin święcił w tych dniach angielski malarz i członek akademii sztuk pięknych, Sidney Cooper. Dotychczas nie wypuścił on pędzla z ręki. Ze słynnych malarzy przeszłości, Tycyan malował aż do 99 roku życia, a na krótko przed śmiercią twierdził: „Teraz dopiero zaczynam pojmować malarstwo".

Hotel Zorza zostanie zburzony, a na jego miejscu stanie wspaniały gmach według planu architektów wiedeńskich Hellmera i Fellnera. Budowa rozpocznie się z wiosną przyszłego roku.

Amerykańscy reporterzy w czasie ostatniej wojny wywiązali się ze swego zadania znakomicie; szybkość informacyi, udzielanych dziennikom, była wprost bajeczna. Jak wiadomo, „Maine" został wysadzony w powietrze dnia 15 lutego o godz. 9 m. 40 wieczorem; otóż, pierwsza wiadomość o katastrofie doszła do New-Yorku już o godz. 3 po północy. Około południa tegoż dnia wyruszył okręt, wynajęty przez korespondenta *Worlda* z trzema nurkami, z Keywest do Hawany. Ta zdumiewająca szybkość nie została jednak nagrodzoną. Władze amerykańskie nie pozwoliły nurkom zbadać pozostałości „Maine'a", ani też dochodzić przyczyn katastrofy. Przeciwnicy rozpuszczali wieść, że prezydent chce użyć tej eksplozyi, jako pretekstu do wojny i dlatego wzbroniono nurkom badać przyczyny wybuchu. Ta nieudana wyprawa kosztowała *Worlda* 5000 franków.

Dziennikarze płacili po 25.000—45.000 fr. miesięcznie za wynajęcie okrętów, nadto ponosili koszta honoraryów załogi, opłatę za węgiel, oraz pokrywali premia ubezpieczeniowe.

Pewien wielki dziennik newyorski płacił swemu korespondentowi 7317 fr. tygodniowego honoraryum. Korespondent innego pisma pobierał 250.000 fr. rocznie. Ale ponosili też oni znaczne koszta. Każdy okręt prasowy, przypływający do Hawany, musiał opłacać cło frachtowe w wysokości 350—625 fr., do tego należy włączyć wydatki na depesze, które po katastrofie z „Maine" wynosiły po 1250 fr. dziennie dla gazet pierwszorzędnych.

Po wypowiedzeniu wojny, wiadomości z Hawany przychodziły regularniej, niż przedtem. Amerykańscy korespondenci, wydaleni z Hawany przez władze hiszpańskie, porozumieli się z Anglikami i Kubańczykami; ci przysyłali im wiadomości do Mariel, małego miasteczka, położonego w pobliżu Hawany. Gońcy krążyli pomiędzy obu miastami, nie zwracając jednak uwagi policyi. Okręt prasowy zachowywał też wszelkie ostrożności, przewożąc depesze. Wielu korespondentów znajdowało się oficyalnie w obozie powstańców i utrzymywało stosunki z okrętami. Co dwa lub trzy dni reporterzy porozumiewali się z flotą na tym lub owym punkcie kubańskiego wybrzeża. Wiele gazet miało swych korespondentów na pokładzie okrętu admiralskiego „New-York", oraz najszybszego krążowca eskadry amerykańskiej „Brooklyn". Oficerowie marynarki innych okrętów byli także zjednani dla dziennikarskiej obsługi i otrzymywali, naturalnie, wysokie honorarya. Statki dziennikarzy przejmowały depesze z pancerników, w czasie burzy narażając się nieraz na utonięcie. Wiele gazet amerykańskich zdobyło sobie współpracownictwo dzienników londyńskich w Hong-Kong i Manili. Gdy drut telegraficzny został przecięty, pewna gazeta amerykańska wynajęła natychmiast okręt, pełniący służbę pocztową między Manilą a wybrzeżem chińskiem. Kompania telegraficzna w Hong-Kong pobierała po 8 fr. za słowo depeszy. Gdy amerykańscy dziennikarze zostali wydaleni z Hiszpanii, wyręczyli ich koledzy angielscy. Pewien dziennik newyorski płacił za informacye z Hiszpanii po 10.000 fr. tygodniowo. Jednem słowem, prasa amerykańska wydawała miliony dla szybkiego i dokładnego informowania swoich czytelników, lecz jej się to opłaciło sowicie.

Anegdoty polityczne. Wielkie wrażenie zrobiły w Anglii pamiętniki, wydane anonimowo w ostatnich czasach, a pełne ciekawych anegdot o najwybitniejszych osobistościach politycznych drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Pod anonimem ukrywać się ma, jak niektórzy zapewniają: lord Jerzy Russel. Oto jedna z tych anegdot. Kiedy Cesarz Wilhelm II, po raz pierwszy przyjechał do Rzymu, udał się do Watykanu w odwiedziny do Ojca św. Towarzyszył mu hr. Herbert Bismark, który za monarchą swoim chciał wejść do sali posłuchań, ale zatrzymał go podkomorzy papieski, mówiąc: „Nikt nie może być obecnym przy rozmowie Ojca św. z cesarzem!" „Jestem hr. Herbert Bismark", odparł hardo minister, a na to podkomorzy: „To wyjaśnia zachowanie się pańskie, ale go nie usprawiedliwia!"

Zmarli. We Lwowie Dorota Goldsternowa, żona eksbankiera, lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 7, w poł. + 9 R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Paradoks życiowy.

Chcąc *grubym* zostać, nie mając chleba,
Nieraz, niestety, *płaszczyć* się trzeba.

Szczery siostrzeniec.

— Jakże tam ze spadkiem po ciotce?

— E, proszę pani — tyle mam kłopotu, że wolałbym, aby była nie umarła.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu o g. pół do 4-ej dla młodzieży szkolnej „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem „Szatani na ziemi". W niedzielę po południu „Dwaj Urwisze", sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcelle'a, wieczorem „Szatani na ziemi". W poniedziałek „Pod białym koniem".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Hotel „Pod białym koniem" znajduje się w małej alpejskiej miejscowości. Do hotelu tego zjeżdżają się liczni goście na willegiaturę. Między nimi znajduje się fabrykant lamp Gerke z Bremy z żoną i z córką. Kelner wyznacza im mieszkanie w hotelu na pierwszem piętrze, które jednak, jak się pokazuje, było już wynajęte przez adwokata Siedlera z Berlina, człowieka znienawidzonego przez Gerkego, gdyż Siedler prowadził proces niejakiego Salzmanna przeciwko Gerkemu i wygrał go w pierwszej instancyi. Adwokat, w którym się potajemnie kocha Józefa, właścicielka hotelu, przyjeżdża i chce się udać do wynajętego już mieszkania, ale go Gerke nie puszcza. Robi się więc awantura, która kończy się ustąpieniem Siedlera ujętego wdziękami panny Gerke. Ale miłość młodego adwokata do panny Gerke napotyka na trudności. Oto wedle potajemnej umowy Gerkego z Salzmannem; zjeżdża pod „Białego konia" młody Salzmann, którego ślub z panną Gerke ma zakończyć długoletni spór starego Gerkego ze starym Salzmannem. Lecz sprytny adwokat podchodzi Gerkego. Widząc, że młody Salzmann „ma się" do córki profesora Henzla, podsyca Siedler to uczucie i sprowadza oświadczyny Salzmanna, pannę Gerke zaś pod pozorem, że namawia ją do małżeństwa z Salzmannem, zdobywa dla siebie. I tak kończy się cała historya małżeństwem Siedlera z panną Gerke, młodego Salzmanna z panną Henzel a właścicielka „Białego konia" wyperswadowawszy sobie miłość do mecenasa, wychodzi za kochającego ją od dawna płatniczego Leopolda.

Oto treść sztuki, nie mającej żadnych pretensyi literackich, napisanej na to tylko, aby rozśmieszyć słuchacza i dać pole do popisu aktorom. Tę zaletę sztuki wyzyskali nasi artyści doskonale. Pierwszeństwo pod tym względem należy się p. Feldmanowi. Jego Gerke był żywem odbiciem bogatego fabrykanta, jakby wyciętego z *Fliegende Blätter*. Głupota, płytka pewność siebie, uparta na podstawach czysto materyalnych, zuchwałość i spryt, ale tylko na bardzo krótką metę i gruboskórna nieczułość na piękno i inne drobniejsze rysy charakteru, uwydatnił p. Feldmann bardzo dobrze. Najplastyczniej wyszedł charakter Gerkego w rozmowie ze starym jego kolegą, profesorem Henzlem, granym przez p. Morozowskiego. Wszystkie ujemne rysy jego wystąpiły naprzód przez skonstrastowanie z biednym ale pełnym zachwytów ideologiem, który odmawia sobie wszelkich przyjemności, aby raz na dwa lata nacieszyć się pięknością przyrody. Scenę tę odegrali obaj artyści tak dobrze, że zaniknęła w ich grze prawie zupełnie szablonowość rysunku tych dwóch figur. — Adwokata Siedlera grał p. Hierowski jak zwykle za twardo, za nerwowo i z towarzyszeniem nietłómaczących się a drewnianych i niesympatycznych jakichś ruchów rąk i korpusu. Dobrą parę: łysego amanta i szepleniącej amantki stworzyli p. Walewski w roli Salzmanna i p. Jankowska jako córka prof. Henzla. Panna Nałęcz była ujmującą, choć niekiedy nienaturalnie porywczą panną Gerke. Panna Czaplińska była jakoś nieusposobiona i jej wczorajsza Józefa miała za mało energii i temperamentu. Sentymentalny płatniczy Leopold, znalazł dobrego przedstawiciela w osobie p. Kliszewskiego.

Całość szła bardzo dobrze. Tłum gości w pierwszym akcie był ruchliwy i naturalny. Wystawa bardzo dobra, osobliwie prawdziwy deszcz w pierwszym akcie był doskonałym efektem. Mimowolnie komicznym epizodem było zgaśnięcie na środku nieba słońca, po którem została „w niebie" duża czarna dziura. Publiczność zgromadzona bardzo licznie bawiła się doskonale. *S. W.*

SPORT.

Wyścigi jesienne galic. Klubu jazdy panów w Krakowie.

Wczoraj był pierwszy dzień tych wyścigów, a obejmował 5 biegów.

W pierwszym biegu otwarcia (gładkim) zwyciężyła „Pogoń" nadpor. bar. Weidenheima; druga przybyła „Walküre", rotmistrza Hip. Brzozowskiego; trzecim był „Nemo" p. Wł. Fibicha. Totalizator 5 : 17. — W drugim biegu (sprzedażnym) zwyciężył „Znicz" p. Wł. Fibicha; drugim był „Schwarzer Peter" nadpor. hr. Thurn-Vallesassina. Totalizator 5 : 8. — W trzecim biegu (nagroda rządowa) zwyciężyła „Kerdés" nadpor. hr. Thurn-Vallesassina, drugim był „Bohun" rotmistrza hr. Józefa Koziebrodzkiego. — W czwartym biegu (nagroda trybun) zwyciężył „Cham" ze stadniny Chorzelów, drugim był „Grobian" nadpor. bar. Korb-Weidenheima, trzecią „Olga" nadpor. Powachta. Totalizator 5 : 17. — W piątym biegu (oficerskie steeplechase) zwyciężył „Helf Gott" rotm. Brzozowskiego, drugą była „Etoile" bar. Weidenheima, trzecią „Venus" hr. Koziebrodzkiego. Totalizator 5 : 7.

Wyścigi skończyły się o godzinie 5 po południu. Drugi i ostatni dzień wyścigów jesiennych w niedzielę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 października.

(Z.). Wobec tego, że szanse parlamentarnego załatwienia ugody z Węgrami polepszają się, zapanowała dziś na giełdzie przyjaźniejsza tendencya. Spekulanci peszteńscy, którzy ostatnimi czasy sprzedażami swemi wywierali dotkliwy nacisk na kurs, dziś kupowali walory. Najbardziej poszukiwane były walory górnicze, zwłaszcza alpiny i praskie akcye żelazne. Z walorów kolejowych, akcye kolei czeskich są wciąż na pierwszym planie, gdyż wykazują najkorzystniejsze bilanse. Bardzo ożywionym był targ rent. Na rachunek klienteli prywatnej zakupiono dziś renty wspólnej za kilka milionów a kurs jej podniósł się o $^1/_2$%. Ku końcowi osłabiła się cokolwiek tendencya pod wpływem doniesień z Berlina o podrożeniu eskontu prywatnego na tamtejszym targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·—, węgierskie 380·25, Anglobanki 155·—, Uniony 292·25, Bankvereiny 262·—, Länderbanki 222·—, Ludwiki 210·45, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 261·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·15, austryacka złota 120·40, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 98·10, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53—, marki 11·76, ruble 1·27$^1/_4$

Ceny zboża Wiedeń 6 października. Pszenica na jesień 9·28—9·32, na wiosnę 9·02—9·06; żyto na jesień 7·90—7·92, na wiosnę 7·70—7·76, owies na jesień 5·76—5·77, na wiosnę 6·—6·01; kukurudza na październik 5·61—5·65, na maj-czerwiec 4·91—4·93.

Wiedeń 7 października. Pszenica na jesień 9·30—9·31, na wiosnę 9·—9·02; żyto na jesień 7·93—7·94, na wiosnę 7·73; owies na jesień 5·75—5·76, na wiosnę 6·01; kukurudza na październik 5·64—5·65, na maj-czerwiec 4·92—4·94. Spirytus 19·20—19·40.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 8 października 1898.

Usposobienie niezmienne, ceny utrzymują się. W spirytusie tendencya nieco słabsza.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·60 do 8·75, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·80 do 7·10, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 5.75—6.—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień browarniany 6·— do 6·50, rzepak 11·25 do 11·50, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.50 do 8·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·70 do 5·90 chmiel nowy za 56 kl. 70·— do 125·—, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 35·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·—, spirytus na termina 14·25 do 14.50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1 do 7 października 1898 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·50 do 8·65, żyto 6.95 do 7.15, jęczmień browarny 6·10 do 6·60, jęczmień pastewny 5.25 do 5.75, owies 5·70—6.00, hreczka 0·00 do 0.—, kukurudza zeszłoroczna 5·40—5·70, kukurudza nowa 0.00 do 0·00, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7.00 do 8.50, groch pastewny 5·50 do 5·65, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·00 do 5·25, wyka 4·75 do 5·00, koniczyna czerwona 37·00 do 45·—, koniczyna biała 41·00 do 48·00, koniczyna szwedzka —·00 do 00·00 tymotka 15·00 do 17.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 11.25 do 11.45, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 9·00 do 9·50, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 138·— do 193·—, nafta zwykła 16·00 do 17·00, nafta salonowa 18.25 do 19·25, łój topiony 29.50—31·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 18.30 do 19·05.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 7 października.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem. Większe transakcye nie miały wprawdzie miejsca, gdyż młynarze liczą na to, że z ukończeniem robót polnych dowozy się zwiększą, więc będą mogli po niższych cenach uzupełnić swoje potrzeby, na razie ograniczają się w zakupach, o ile jednak zmuszeni są kupować na codzienne potrzeby, muszą się godzić na podniesione żądania sprzedających. Dowozy jak były, tak są bardzo ograniczone. Z tej przyczyny ceny zboża podnoszą się stopniowo.

Płacono: pszenicę białą 9.20—9.60, czerwoną 9.05—9·40, żółtą 9.00—9·35, żyto n. 7.60—8.05, jęczmień browarny 6.65 do 7·10, na krupy 6.20 do 6.35, owies n. 5·85—6·30; rzepak 11·25 do 11·75, konicz. czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Rada państwa.

Wiedeń 8 października. Debaty nad przedłożeniem o regulacyi płac służby państwowej nie ukończono wczoraj. Głos zabierali w niej socyalista Resel, antysemici Bielohlavek i Axmann, tudzież dr. Piętak.

P. Resel atakował namiętnie ministra finansów dra Kaizla za to, że wejście w życie tej ustawy czyni zależnem od uchwalenia podatku od sprzedaży cukru i nazwał takie postępowanie polityką rewolwerową. — Antysemita Bielohlavek przypisywał opozycyi zasługę, że ustawa ta w ogóle weszła na porządek dzienny. Mówca również protestuje przeciw łączeniu tej sprawy z zaprowadzeniem podatku od sprzedaży cukru. — Dr. Piętak oświadczył, że Koło polskie, jak w swoim czasie popierało gorąco sprawę regulacyi płac urzędniczych, tak też starać się będzie usilnie o to, aby i ta ustawa jak najrychlej weszła w życie. Winy tego, że sprawa ta dopiero teraz przyszła na porządek dzienny, nie ponosi ani rząd, ani większość, lecz jedynie opozycya. Nawet socyaliści, którzy chcą uchodzić za opiekunów klasy pracującej, uczynili wszystko, co było w ich mocy, aby udaremnić wcześniejsze uchwalenie tej ustawy. Obstrukcyi tylko mogą słudzy państwowi podziękować za to, że sprawa ta od czasów hr. Badeniego po raz czwarty wchodzi na porządek dzienny. Mówca stawia wniosek, aby komisyę, do której ustawa ta zostanie odesłana, wezwano, by do dni ośmiu przedłożyła swe sprawozdanie. — Antysemita p. Axmann oświadczył, że stronnictwo jego nigdy nie pozwoli na to, ażeby tę sprawę łączono z opodatkowaniem cukru. W dalszym ciągu polemizował mówca z wywodami dra Piętaka i sofizmatami starał się udowodnić, że nie opozycya, ale prawica winna jest temu, że sprawa ta się spóźniła. Obstrukcya bowiem była — zdaniem mówcy — tylko protestem przeciw bezprawiom prawicy, a więc prawica zawiniła. Na wniosek p. Byka uchwalono zamknięcie debaty i wybrano mówcami jeneralnymi pp. Pergelta i Schrammla, poczem przerwano dyskusyę nad tą sprawą. — Nagły wniosek p. Peschki o przyjście z pomocą kilku gminom w Czechach, nawiedzonym klęskami elementarnemi, odesłano do komisyi budżetowej. — Na końcu posiedzenia zaprotestował p. Wolff przeciw niewłaściwemu sposobowi zbierania głosów przy wyborach do komisyi. Woźni bowiem chodzą po sali i zbierają litografowane kartki, leżące na pultach poselskich bez względu na to, czy dotyczący poseł jest w sali czy go nie ma.

P. Daszyński postawił wniosek, aby posiedzenia komisyi legitymacyjnej odbywały się jawnie i zażądał imiennego głosowania. — Prezydent zarządza imienne głosowanie. — P. Schönerer woła: Ależ to nie idzie. Pociąg do Pragi odjeżdża o godz. 3 min. 40. — Prezydent: Kochany panie Schönerer, jedź pan sobie. (Wesołość.)

W głosowaniu imiennem odrzucono wniosek p. Daszyńskiego 166 głosami przeciw 100.

P. Pergelt stawia wniosek, aby posiedzenia komisyi ugodowej były jawne, na co Izba jednomyślnie się zgadza, poczem prezydent zamknął posiedzenie i wyznaczył następne na czwartek 13 października.

Wiedeń 8 października. Komisya ugodowa ukonstytuowała się i wybrała swym prezesem dra Bilińskiego, a wiceprezesami bar. Schwegla i p. Wachnianina.

Komisya legitymacyjna wybrała prezesem hr. Vettera a wiceprezesami pp. Slamę i Roszkowskiego.

Komisya petycyjna wybrała prezesem ks. opata Baumgartnera a wiceprezesem p. Kleina.

Deputacya klubu chrześcijańsko-słowiańskiego, składająca się z pp. Barwińskiego, Povsego i Wukowicza, wręczyła wczoraj memoryał, zawierający postulaty narodowości reprezentowanych w tym klubie. Hr. Thun oświadczył, że zbada dokładnie te żądania, stanowczej deklaracyi jednak dziś jeszcze nie może składać, tyle atoli może powiedzieć, że wobec wszystkich ludów postępować będzie z jednaką sprawiedliwością. O ile to tylko możliwe, będzie się starał spełnić przedłożone mu żądanie, a zwykł dotrzymywać tego, co przyrzekł.

Wiedeń 8 października. Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej przyszło do skandalicznych zajść. Debatowano nad kontraktem zawartym między gminą m. Wiednia a angielskiem towarzystwem gazowem co do oświetlenia przedmieść wiedeńskich. Referentem tej sprawy był burmistrz dr. Lueger. Przeciw wnioskom referenta zapisali się do głosu prawie wszyscy opozycyjni członkowie rady, gdy jednak po dwóch przemówieniach większość uchwaliła zamknięcie debaty, poczęła opozycya wyprawiać piekielne wrzaski, w czem sekundowała jej galerya. Wśród ogłuszającego wrzasku odbyło się głosowanie, w którem większość zatwierdziła kontrakt zawarty z angielskiem towarzystwem. Hałasy przeniosły się z sali radnej na kurytarz a następnie na ulicę. Grupę radnych wychodzących z ratusza opadła zgraja wyrostków i znieważyła.

Wiedeń 8 października. Dziś ogłoszono decyzyę trybunału administracyjnego w sprawie o napisy na tablicach z nazwami ulic w Pradze. Zażalenie przeciw orzeczeniu ministeryum spraw wewnętrznych, które uznało się niekompetentnem do decydowania w tej sprawie odrzucono. Zażalenie niemieckiego stowarzyszenia w Pradze przeciw czeskiemu Wydziałowi krajowemu uznano jako niedopuszczalne, a zażalenia właścicieli domów za nieuzasadnione.

Wiedeń 8 października. *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie ministerstwa kolejowego z dnia 24 września b. r. o przeniesieniu koncesyi na budowę kolei lokalnej Dolina-Wygoda i prowadzenie ruchu na niej na Bertolda i Armina baronów Poperów.

Dzienniki tutejsze donoszą, że minister handlu br. Dipauli, obejmując wczoraj urzędowanie, w odpowiedzi na przemówienie szefa sekcyi Weigelsperga zaznaczył, że uznaje wzniosłe idee swego poprzednika Baernreithera i postawi sobie za zadanie przeprowadzenia ich. Minister wychodzi z tego założenia, że dziś nie wystarcza zapewniać tylko o życzliwości dla przemysłu, lecz trzeba także energicznymi i świadomymi celu czynami popierać go. W końcu zapewnił minister, że popierać będzie gorąco usiłowania, zmierzające do tego, aby pracodawcy i robotnicy wspólnie zastanawiali się nad ważnemi dla nich kwestyami.

Peszt 8 października. Komisya finansowa sejmu węgierskiego przyjęła przedłożenie o regulacyi waluty, o nowej organizacyi banku austro-węgierskiego i o przedłużeniu przywileju tego banku. P. Komjathy zażądał, aby firmę tego banku zmieniono na „bank austryacki i węgierski", minister skarbu oświadczył jednak, że nie może się na to zgodzić.

Paryż 8 października. Deroulède wystosował do prezesa gabinetu Brissona list, w którym protestuje przeciw insynuacyi, jakoby liga patryotów była jakiemś tajnem stowarzyszeniem.

Rada miasta Paryża uchwaliła rezolucyę, w której domaga się usunięcia prefekta departamentu Sekwany za nadużycia, popełniane przy rozdawnictwach robót miejskich.

Londyn 8 października. Dziennik *Central News* donosi o ostatniej rewolucyi pałacowej w Chinach następujące szczegóły: Cesarz Tsai-Tien chciał usunąć zupełnie cesarzową-wdowę. Chciał przeto sprowadzić wojsko z Tientsinu, aby otoczyć niem pałac cesarzowej i wysłał potajemnie jednego z dworzan z pismem do wicekróla Tientsinu. Dworzanin ten zdradził jednak ten plan cesarzowej wdowie i oddał jej owe pismo do wicekróla. Cesarzowa wezwała do siebie bogdychana, pokazała mu jego własne pismo i wskazując na stojącą na stole filiżankę, kazała wypić znajdujący się w niej płyn. Cesarz wychylił filiżankę do dna. Czy umarł, czy też żyje jeszcze, tego nikt nie wie na pewno.

Nowy Jork 8 października. Z Waszyngtonu donoszą, że minister wojny zarządził pospieszne wysłanie pięciotysięcznego oddziału wojska do stanu Minnesoty na pomoc jenerałowi Baconowi, osaczonemu przez zbuntowanych Indyan.

Kanea 8 października. Gubernator Krety zawiadomił notablów muzułmańskich, że sułtan ustąpi przed żądaniem mocarstw, ażeby wycofano wojska tureckie z Krety.

Pekin 8 października. Wczoraj wmaszerowało do miasta 30 kozaków i 36 rosyjskich marynarzy z dwiema armatami, 25 angielskich i 30 niemieckich marynarzy. Na ulicach, któremi przechodziło to wojsko, zebrały się ogromne tłumy Chińczyków. Zajścia nie było żadnego. Zdaje się, że Chińczycy są przestraszeni.

Paryż 8 października. *Figaro* donosi, że rząd przypomniał obecnie wszystkim komendantom żandarmeryi, że istnieje ustawa wydalająca z Francyi książąt roszczących sobie pretensye do tronu francuskiego i że polecił im uwięzić księcia Orleańskiego bezzwłocznie na wypadek, gdyby stanął na terytoryum francuskiem.

Konstantynopol 8 października. Ambasadorowie wręczyli Porcie onegdaj nową notę w sprawie kreteńskiej i wyznaczyli ośmiodniowy termin do odpowiedzi na nią.

Yokohama 8 października. Japonia wysyła na wody chińskie dwa pancerniki celem ochrony interesów poddanych japońskich, mieszkających w Chinach.

Konstantynopol 8 października. W ostatniej nocie wręczonej Porcie onegdaj, żądają ambasadorowie Anglii, Rosyi, Francyi i Włoch ażeby Turcya w ciągu miesiąca wycofała wszystkie swe wojska z Krety. Wycofywanie wojsk rozpocząć się ma w czternaście dni po doręczeniu tej noty.

Petersburg 8 października. Projekt nowych przepisów o dziedziczeniu ziemi, na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie przygotowane na jesienną sesyę Rady państwa.

Z ziemi wojska donskiego (nad rzeką Donem) mianowicie z okolic Taganrogu donoszą, że w szesnastu miejscach na terytoryum wsi Niżny Nagolczyk, gdzie od roku 1895 dobywają rudę ołowianą połączoną ze srebrem, znaleziono teraz w głębokich pokładach złoto.

Paryż 8 października. Prawie wszystkie fachowe stowarzyszenia robotnicze uchwaliły rozpocząć jeneralną bastówkę.

Matin donosi, że na wczorajszem zgromadzeniu tych stowarzyszeń zgodzono się w zasadzie na strejk, lecz ostateczna decyzya zapadnie na jutrzejszem zebraniu. Tych którzy przemawiali przeciw strejkowi, znieważono.

Dziennik ten dodaje zarazem, że rozmiary strejku przy budowlach na terytoryum przyszłej wystawy zmniejszają się.

Bombaj 8 października. Dżuma znowu wybuchła epidemicznie. W bombajskim okręgu było w ostatnim tygodniu 4.000 wypadków śmierci, a w samem mieście Bombaju umiera dziennie około 200 osób.

Kandya 8 października. Wczoraj wylądowało tu 1.000 żołnierzy angielskich. Ogółem mają obecnie Anglicy w Kandyi 4.000 żołnierzy.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 8 października. S. br. Hagenowie z Wielkich. Ocz. St. Wybranowscy z Kimirza. T. Niementowski z Zbaraża. A. Romocki z Wiednia. A. Eber z Hamburga. Z. Ungar z Koszyc. R. Grzywiński z Reszyc. W. Olszewska z synem z Dubia. M. Wiewiórski z Krakowa. A. i M. Bisolt z Saksonii.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 października. Edward hr. Starzeński z Podgórza. Witoldowie Niezabitowscy z Łanek. Oskarowie Schnellowie z Firlejówki. Genowefa hr. Saintgenies z Paryża. Julia Radziejowska z Dytkowic. Adolf Wiesiołowski z Prelipczy. Juliusz Ludewig z Stefanau. Karol Benke z Berlina. Maurycy Rychter z Reichenbraun. Wiktor Adamiecki z Dąbrowy. Albert Staniewski z Lobwitz. Hugo Rzeppa z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 października. Dr. V. Landesberg z Tarnopola. A. Strzelecki z Kukizowa. K. Lechicki z Stryja. J. Kapko z Lubaczowa. J. Cieślikowski z Jarosławia. J. Winkler z Frankfurtu. J. Jakukowicz z Piwnik. Dr. W. Kafliński z Złoczowa. M. Hirschler z Preszburga. Dr. L. Mrazec z Bukaresztu.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 8 października. Dr. M. Gregoric z Lublany. W. S. Biliński z Tarnopola. D. Tobias z żoną z Dukli. J. Supmann z Drohobycza. J. Vatter, A. Kiridus, G. Mücke, H. Reuther, L. Lichtwitz, J. Kaerpel i P. Weiss z Wiednia. W. Durra z Londynu. Kapitan Marmaros z Sarajewa. P. Żubr z Szwejkowa. A. Ziglasch z Ostrawy. L. Kosiński z Monachium.

Wiedeń 7 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.75, węgierskie akcye kredytowe 382.—, anglobanku 155.25, bankvereiny 261.50, unionbanku 292.00, laenderbanku 223.00, staatsbahny 351.25, lombardy 71.75, elbethale 263.—, akcye tytoniowe 133.25, rima 254.—, alpiny 178.80, renta majowa 101.25, renta koronowa węgierska 98.10, losy tureckie 58.60, marki 58.91, ruble —·—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.